

Lombard u Stanleya

Delikatny dźwięk dzwonka rozległ się przy drzwiach wejściowych do sklepu. Stanley bardzo lubił ten dźwięk. Nie tylko z oczywistych powodów, związanych z nabijaniem sobie kabzy na emeryturę. Lubił go, ponieważ oznaczał początek czegoś nowego. Wierzył, że w jego branży najważniejsze jest indywidualne podejście do klienta i umysł otwarty na nowe możliwości.

Miał swój rytuał i nigdy nie podchodził od razu do potencjalnego klienta. Wiedział, że każdemu trzeba dać chwilę, żeby się rozejrzał i zobaczył kilka ciekawych rzeczy. Używając rybackiej nomenklatury, można by nazwać to „nęceniem.” Z tego powodu Stanley nie spieszył się. Siedział w swoim ulubionym czerwonym fotelu na zagraconym zapleczu, które pełniło jednocześnie funkcję magazynu i salonu. Planował dopić herbatę i doczytać do końca rozdział książki o księżniczce z Kadiry – robiło się ciekawie, bo trójkąt miłosny miał się właśnie zamienić w kwadrat – a dopiero potem zająć się nowym klientem. Nie zdążył jednak doczytać do końca strony, kiedy usłyszał inny charakterystyczny w jego lombardzie dźwięk – pojedynczy „dzyń” ręcznego dzwonka na ladzie. Kimkolwiek był jego klient, najwyraźniej był zdecydowany, bo od razu ruszył do kontuaru. Czyli nie chce kupować, a sprzedawać. Stanley włożył zakładkę do książki, odłożył ją obok stygnącej herbaty i z westchnieniem ruszył do hali sklepowej.

Jego oczom ukazał się Tajemniczy Jegomość. Postawny mężczyzna starał się schować chyba całego siebie w obszernej pelerynie z kapturem. Nie było to jednak zadanie łatwe, bo miał grubo ponad dwa metry wzrostu i w barach tyle co Stanley swojego nikczemnego wzrostu. Właściciel lombardu znał takie przypadki. Klient zaraz będzie mu chciał sprzedać coś Wyjątkowego i Niebywałego i będzie wściekle niezadowolony, jeśli cena zaproponowana przez Stanleya okaże się Pospolita i Zwyczajna... ale najprawdopodobniej tak właśnie będzie. Wytrawne oko sprzedawcy widziało w kliencie kolejnego awanturnika albo złodzieja, a ci w dziewięciu przypadkach na dziesięć nie śmierdzieli groszem. Niestety równie rzadko pojawiali się z czymś wartym uwagi.

Stanley podszedł do lady od swojej strony, wdrapał się powoli na specjalnie w tym celu podstawioną małą skrzynkę i stanął za kontuarem. Na skrzynce miał prawie sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu (a bez niej jakieś pięćdziesiąt mniej), więc musiał zadrzeć głowę do góry, żeby spojrzeć w ukryte pod połami kaptura oblicze przybysza.

Przybysz milczał przez chwilę. Stanley nie próbował przerwać ciszy.

- Słyszałem, że można tu dostać prawie wszystko... - zaczął gość.

- W takim razie został pan źle poinformowany... – powiedział Stanley i zrobił pauzę dla lepszego efektu - ... ponieważ w moim lombardzie można dostać absolutnie wszystko! Nie zawsze od ręki i nigdy za darmo, ale jeśli coś istnieje, znajdę to i chętnie sprzedam. Czy coś w gablotach zwróciło pana uwagę?

- Masz pan instrumenty? – przybysz odpowiedział pytaniem.

- Mam, a jakże. Bez obrazy, ale z pana posturą nie polecałbym skrzypiec. Kontrabas? Może bardziej klasycznie: fortepian? A może Stratocaster do trochę ostrzejszych brzmień?

- Myślałem o czymś bardziej nietypowym.

- „Nietypowy” to moje drugie imię. Dobrze pan trafił. O jaki instrument chodzi?

Po raz pierwszy odkąd wszedł do sklepu, klient wydał się Stanleyowi trochę zbity z tropu.

- To... nieco skomplikowane.

Stanley tylko uśmiechnął się lekko i kiwnął głową. To zawsze jest skomplikowane.

Klient sięgnął dłońmi w rękawicach do kaptura i odsłonił twarz. Jego głowa nie miała stałej formy. Przypominała raczej obłą chmurę z mgły. Jej kolory zmieniały się powoli z ciemnego granatu, przez fiolet, po niemal błękit i tak w kółko. Stanley zauważył też nieregularne iskry i wyładowania elektrostatyczne gdzieś w tej kłębiącej się masie. W końcu klient odezwał się ponownie – i dopiero wtedy Stanley zauważył ledwie widoczny w obłoku zarys oczu i poruszających się ust.

- Szukam instrumentu, na którym mógłbym grać – powiedział.

Stanley ponownie kiwnął głową. Niełatwo go było zaskoczyć, ale tym razem się udało.

- Yhm – powiedział mądrze – Zanim przejdziemy dalej, mogę zapytać z którego świata pan pochodzi?

- Pochodzę z Mgławicy Nualina, w układzie Testeriańskim, nieopodal...

- Nie, nie, nie, nie... – przerwał mu Stanley podnosząc dłonie – Nie o to mi chodziło, ta informacja i tak nic mi nie powie.

- Och – odrzekł przybysz – Rozumiem.

Sięgnął gdzieś pod obszerny płaszcz, skąd wyciągnął błyszczącą kulę, niewiele większą od źrenicy oka. Przyłożył ją do boku swojej – z braku lepszego określenia – głowy. Przeskoczyły iskry, mglista materia zafalowała szybko, lecz tylko na sekundę.

- Uniwersum XA-4541101 – powiedział w końcu klient – A to jak rozumiem WA-24601?

Stanley ponownie kiwnął głową. Powoli zaczynał rozumieć na czym polegał problem jego nowego przyjaciela.

- Polecił mi pana mój bliski znajomy – mówił dalej obcy – Początkowo nie wiedziałem, na której płaszczyźnie mam szukać, ale...

- Ach, pan z polecenia? – ucieszył się Stanley – Trzeba było tak od razu. Proszę się nie martwić, zaraz coś poradzimy... rozumiem, że próbował pan już... eeee... konwencjonalnych instrumentów?

- Owszem – stwór wydał z siebie cichy pomruk, który mógł być tylko westchnieniem – I działają, ale tylko w tym...

Unióś ręce, pokazując długie gumowe rękawice.

- ... a chodzi o bardzo konkretną sytuację, w której muszę być Czysty. Ubiegam się o rękę pewnej szacownej damy i etykieta tego wymaga. Chciałbym jej podarować coś wyjątkowego - dar muzyki.

- Może mógłbym polecić kilka świetnych płyt winylowych, które...

- Nie, to musi być muzyka płynąca z Rdzenia. U nas nie ma takiej muzyki jaką tworzą Materialni. W porównaniu z nią, nasza muzyka jest pusta i płaska, jak pojedynczy atom przy skomplikowanej reakcji. Rozumie pan?

Stanley nie przestawał się uśmiechać. Zauważył, że jego klient podczas mówienia urósł o kilka centymetrów, a prędkość jego „mglistości” rosła.

- Nie całkiem, ale proszę się mną nie przejmować – powiedział Stanley prostodusznie – Na szczęście wydaje mi się, że mogę mieć coś, co pana zainteresuje. Muszę sprawdzić i poznać jeszcze kilka szczegółów, na temat pana fizjognomii, jeśli się pan nie obrazi. Jak pan przyjdzie jutro, powinienem mieć wszystko gotowe do odbioru. Zrobimy tak, wypiszę panu tutaj kwit...

Stanley poprawił gogle ochronne na oczach i spojrzał na kryształ wielkości pięści umieszczony na trójnożnym stojaku. Od metalowej konstrukcji odbiegały kable i przewody, płózając się po podłodze w pozornym nieładzie. Stanley nabrał powietrza w płuca i pociągnął dźwignię. Coś trzasnęło, zaiskrzyło i wyładowanie elektryczne przeszło przez kryształ. Ten zamigotał lekko i zgasł, jednak dało się słyszeć pojedynczy niski ton, jak pomruk włączonej maszyny.

Sklepiarz zatarł ręce z uśmiechem, po czym podszedł do drugiego stołu. Stąpał ostrożnie przez kolejną płataninę kabli, pochylił się nad staromodnym pulpitem i wciąż obserwując kryształ, poruszył jednym z pokręteł. Pomruk przeszedł najpierw w pisk, od którego Stanleya rozboleły uszy. Szybko obniżył natężenie, tylko trochę powyżej wartości początkowej. Tak było lepiej, pisk przeszedł w wysoki, ale miły dla ucha ton, który trochę przypominał dźwięk trójkąta, był jednak głębszy i rezonował w całym ciele słuchacza. Szykuje się kolejny zadowolony klient. Jeszcze tylko zapakować i...

Delikatny dźwięk dzwonka rozległ się przy drzwiach wejściowych do sklepu. Stanley bardzo lubił ten dźwięk. Lubiał też punktualnych klientów. Zawinął kryształ w niewielki kawałek purpurowego aksamitu i pospieszenie zdejmując gogle, ruszył z zaplecza w stronę lady.

- Już idę! Przyszedł pan w samą porę. Właśnie pakowałem pana... - powiedział Stanley i urwał widząc nieznajomego w drzwiach swojego lombardu. Przybysz był niewysoki, niższy nawet niż Stanley i błyszczący. Jego metalowe ciało lśniło od pasty polerskiej i było całe z jakiegoś materiału przypominającego stal lub srebro. Automat on poruszał się nieco sztywno, ale zadziwiająco sprawnie jak na robota. Nie nosił nic, co mogłoby uchodzić za odzież, jeśli nie liczyć dużego stalowego plecaka, podłączonego grubym kablem do podłużnej tulei, którą dzierżył w dłoniach. Metalowa głowa z dwoma lampami neodymowymi zamiast oczu obracała się powoli, lustrując wnętrze sklepu.

- Mogę panu w czymś pomóc? – spytał Stanley. Uważnie wpatrywał się w podłużny przedmiot w dłoniach przybysza. Miał surowe zasady dotyczące broni w swoim sklepie.

- Energetyk! Gdzie on jest? – głos obcego był metaliczny i płaski, wydobywał się z wąskiej szpary nieco poniżej lamp-oczu.

- Raczej nie zajmuję się branżą spożywczą, o ile nie chodzi o jakieś rzadkie specjały, ale mogę...

- Był tutaj! Odczyty energetyczne są jednoznaczne! Gdzie on jest? Gdzie go ukryłeś?!

Stanley spojrzał ponurym wzrokiem na robota.

- Nie podoba mi się ton, którym pan się do mnie zwraca. Jestem uczciwym sprzedawcą i nie będę tolerował...

Stanley poczuł nagły ucisk w uszach, jak przy zmieniającym się ciśnieniu. Automat on wymierzył w jego stronę rurę, którą trzymał w rękach. Lata doświadczenia na stanowisku właściciela lombardu pozwoliły Stanleyowi instynktownie rzucić się do tyłu i spaść za kontuar, boleśnie uderzając się w tył głowy. Miał teraz dobry widok na ścianę za nim i część sufitu, które nagle rozpadły się na kawałki wielkości ziaren groszku i chmurą zostały wciągnięte przez dziwną broń przybysza. Jego plecak zaiskrzył, a elektryczne oczy zaświeciły mocniej.

- Zakaz broni w sklepie! – krzyknął Stanley, gramoląc się z podłogi – Będę musiał pana wyprosić! To moje ostatnie ostrzeżenie!

- Gdzie on jeeeeeeeeest?!

Delikatny dźwięk dzwonka rozległ się przy drzwiach wejściowych do sklepu. Stanley bardzo lubił ten dźwięk. Wysoka postać w zakrywającym ją szczelnie płaszczu stanęła w drzwiach. Stanley zareagował jako pierwszy.

- Hej, Mglisty! To jakiś twój kumpel? Weź go zabierz, bo rozwala mi...

- Energetyk! – metaliczny wrzask poniósł się po sklepie, prawie wyrzucając szyby z okiennic. Automat skierował srebrną tuleję w stronę mglistej postaci w płaszczu. Płaszcz z kapturem wleciał w powietrze i zdematerializował się w chmurze włókien i włókien, a jego właściciel stracił swoją humanoidalną formę, przekształcając się w obłok gazu i energii.

- Pijawka! – odparował Mglisty, głosem jak grzmot pioruna – Tym razem zniszczę cię już na zawsze!

- Kiedy cię wchłonę, moja moc nie będzie miała granic! – krzyknął Metalowy – Ciebie i cały twój gatunek!

Pioruny strzelały z unoszącego się coraz wyżej pod powłoką sklepu obłoku w metalową postać, jednak uziemiały się na pobliskich obiektach, chybiając celu i niszcząc inwentarz. Ucisk na czole i uszach sprawiał, że Stanley czuł się jak pod wodą. Jeśli czegoś na świecie nienawidził, to właśnie marudnych klientów, niszczących towar.

Wdrapał się na swoją skrzynkę, wyciągnął z kieszeni kamizelki jedwabne zawiniątko i rzucił między walczących. Materiał wyparował w ułamku sekundy, a mgnienie oka później wyładowanie elektryczne trafiło w kryształ, który rozbłysnął oślepiającym, błękitnym światłem. Jednocześnie pomieszczeniem wstrząsnął dźwięk podobny do uderzenia gongu przepuszczony przez największy na świecie wzmacniacz. Stanley ponownie wylądował za kontuarem. Fala dźwiękowa zwała robota z nóg, co Mglisty szybko wykorzystał. Piorun uderzył w leżącego automata, który najpierw zaczął drgać gwałtownie, a potem znieruchomiał. W całym lombardzie unosił się zapach palonej izolacji.

Stanley miał rację. Klient faktycznie był zadowolony. Kryształ pozostał nienaruszony i spełniał swoje zadanie – o ile obchodziło się z nim ostrożnie. Mglisty przed kilkoma minutami opuścił lombard, zostawiając ciężki mieszek w ramach zapłaty i rekompensaty za szkody. Zapłacił za wszystko bez gadania, a Stanley pochylał się właśnie nad stosikiem błękitno-białych opali. Coś wydawało się w nich ruszać, jak mgła albo dym, ale to mogło być złudzenie optyczne. Właściciel lombardu właśnie starał się określić ile dokładnie mogą być warte te kamienie i kto może dać za nie dobrą cenę, kiedy delikatny dźwięk dzwonka rozległ się przy drzwiach wejściowych do sklepu. Stanley, mimo wszystko, bardzo lubił ten dźwięk.